

Posłuchaj

()

W języku angielskim słowo *service* oznaczać może:

1. służbę, np. wojskową lub państwową,
2. usługę,
3. posługę,
4. nabożeństwo

i przypuszczalnie jeszcze kilka innych rzeczy. „Odsiedzieć wyrok” tłumaczy się na angielski jako *serve a sentence*, co się też z jakąś służbą kojarzy.

O księdzu nie mówimy w języku polskim, że „pracuje”, ale że „posługuje”. Wychodzi na jedno, bo nie robi tego za darmo.

W sumie określanie czyjejś pracy różnymi pojęciami nie czyni większej różnicy. Tak się przyjęło, szczególnie w zawodach, w których wymagania zawodowe przenoszą się na życie prywatne.

Żołnierz zawodowy na wojnie punktualnie pracy nie kończy, podobnie jak strażak podczas pożaru.

Również urzędnik państwowy pełniący służbę publiczną musi się dobrze sprawować, gdyż inaczej narazi się na zarzuty prokuratorskie nieosiągalne dla „cywila”.

Jest kij, jest i marchewka, są dwie strony medalu.

Autor czytając w artykule Byrne poglądy Guardiniego i Ratzingera zastanawia się, czy nie należałoby w przyszłości wymagać od seminarzystów

- uprzedniego wyuczenia się jakiegoś zawodu,
- odbycia służby wojskowej (też służba),
- ukończenia świeckich studiów

by kandydaci do kapłaństwa mieli jakiekolwiek wyobrażenie o życiu i jego rzeczywistości.

Copyright Mavientura Projects e.K>

Jeśli bowiem ktoś od razu po maturze do seminarium trafia, bez żadnego odniesienia do innych zawodów, wówczas wydaje mu się, że kapłaństwo jest niesamowicie wyjątkowe. Pod pewnym względem jest, ale nie pod tym, który się seminarzystom roi.

Ratzinger i Guardini najwyraźniej nie wiedzieli, że absolutnie każda „usługa”, „służba” lub „posługa” daje komuś władzę nad tym, któremu usługodawca ją wyświadcza.

Jeśli kelner nie wykona usługi przyniesienia golonki z piwem – klient pozostaje głodny.

To samo dotyczy hydraulika, sprzątaczki, pielęgniarki czy lekarza. Osoby będące beneficjentami lub odbiorcami usług są na nie skazane. Być może nie absolutnie, ale w konkretnym przypadku owszem.

Niestety ludzie tzw. „prości” doskonale o tym wiedzą i klientowi swą władzę nad nim odczuć pozwalają.

Niestety im niżej w drabinie społecznej, tym mniej altruizmu, o czym autor zdołał przekonać się na własnej skórze.

Jeśli ktoś jakiejś usługi faktycznie potrzebuje usługodawca ma go w garści.

Zapamiętajmy zatem równanie:

usługa = władza

władza = usługa.

Podobną oczywistością jest, że pewne zawody zawsze się z władzą rządzenia łączą. Choćbyśmy nie wiadomo jak odkręcalibyśmy kota ogonem, wykręcali się sianem lub stosowali inne wiejskie metafory.

Policjant, sędzia czy prokurator zawsze mają władzę, podobnie jak przedstawiciele rządu.

I oczywiście, że jest to służba, ponieważ wszystkie te zawody przenikają życie prywatne i wiążą się z większą odpowiedzialnością karną.

Ale żaden z przedstawicieli powyższych zawodów nie powie, że od teraz rządzić nie będzie, gdyż pragnie jedynie służyć. Zwał, jak zwał w wymiarze praktycznym nic się nie zmieni.

Autor zupełnie nie rozumie rozważań młodego Ratzingera z psychologicznego punktu widzenia, bo z punktu teologicznego uważa je za bzdury niewarte zachodu.

Przecież motto na zaproszeniach na prymicje przyszłego papieża jest idiotyczne:

> Nie rządzimy waszą wiarą, służymy waszej radości.

Bowiem:

1. Nie można rządzić czyjąś wiarą, gdyż wiara jest aktem podmiotowym.
2. Można przekazywać treści wiarę wiarę wywołujące, jeśli Bóg zechce dodać swą łaskę.
3. Można zgodność czyichś poglądów z treściami wiary katolickiej osądzić, ale czyjąś wiarą rządzić – niepodobna.

> To po kie licho takie rzeczy pisać?

Skąd też pomysł, że ludzie zawsze doświadczają radości? Przecież to nieprawda. Raz jest radość, raz jest smutek.

Gdy człowiek jest radosny, jest też szczęśliwy, przez to samowystarczalny, tak że niczyjej posługi nie potrzebuje.

Więc jak i po co służyć czyjejś radości? To kolejny absurd. Kto tego Ratzingera do święceń dopuścił i dlaczego ktoś, kto takie bzdury już wtedy pisał, uchodził za ponadprzeciętnie zdolnego? Czy tylko autor widzi, że cesarz jest nagi?

Może to i niesprawiedliwe podejście, gdyż Ratzinger mimo wszystko coś ponadprzeciętnie dobrze potrafił.

Do końca produkował dobrze brzmiący, sprawiający intelektualne wrażenie bełkot. Ludzie się nie znali i myśleli, że to mądre.

A ci, którzy byli w stanie to ocenić, trzymali buzię na kłódkę, by nie gorszyć maluczkich. Ratzinger był modernistą. Pisząc A miał na myśli F lub G krążył, kluczył, lawirował i kłamał.

Piszący te słowa nie rozumie jednak, dlaczego Ratzinger przed samym pojęciem rządzenia, to jest władzy posiadanej przez kogoś na skutek jego kwalifikacji, się do tego stopnia broni?

Czy zakłada, że samo „kapłaństwo rządzące” nie jest nic warte? Przecież przed święceniami jeszcze nie wiedział, jakie ono jest naprawdę!

Autor jest inny. Ilekroć zdobędzie jakąś kwalifikację, której inni nie mają, jest z siebie dumny i nie da jej sobie tak łatwo odebrać. W sumie nikt odbierać mu jej nie chce ani nie chciał, bo ludzie raczej są zadowoleni, że ktoś coś robi.

I tak na przykład jutro jedzie 120 km w jedną stronę na niespodziewaną rozprawę przed sądem pracy, gdyż jest jedynym tłumaczem, który się na to zgodził. Przed sądem pracy jeszcze nie występował, nie wie, co go czeka, ale zlecenia nie da sobie wydrzeć.

Być może Ratzingera, Guardiniego i innych kapłaństwo do tego stopnia nic nie kosztowało, że nie traktowali go poważnie?

Inaczej nie nazywaliby go „klerykalizmem”, co jest przecież jakąś formą nienawiści do samego siebie.

Przecież nawet zakładając, że Boga nie ma księża nadal mają władzę. Ludzie chcą od nich jakiejś usługi, a oni mogę jej odmówić.

Z praktycznego punktu widzenia Msza jest usługą religijną, która od Soboru jest wykonywana do tego stopnia źle, że ludzie się bez niej obywają.

Posoborowy Kościół nie wykonuje dokładnie tego, co sam deklaruje. Miał być Kościołem usług, a usług nie świadczy. Ludzie domagają się usługi Mszy Trydenckiej, a biskupi jej odmawiają.

Ludzie chcą adoracji lub innych form pobożności, a księża tej usługi również nie świadczą.

Chyba każdy z nas, a najbardziej autor, ma doświadczenia wymuszenia na jakimś księdzu prośbą lub groźbą usługi religijnej,

przed którą kapłan się broni.

Problematyczne jest nawet pozyskanie zgody kapłana na usługę, którą świadczą inni, np. śpiew gregoriański, wystrój świątyni czy godna muzyka. I tutaj stają okoniem i bronią się przed dobrem jak mogą.

Mentalności usługowej w Kościele zdecydowanie nie ma. Jest mentalności urzędnicza, to jest urzędnika, któremu już się nic nie chce. Inwencję wykazują jedynie w destrukcji.

Przecież papieże i biskupi nadal rządzą, czy tego chcą czy nie chcą, niszcząc i rujnując wiarę naszą i naszych przodków za pomocą *Amoris Laetitia, Sodomia supplicans* czy synodalności.

Chcą naszych pieniędzy, by nas duchowo zniszczyć i to przez niewykonywanie usługi, za którą płacimy. Doprawdy diaboliczny to model biznesowy. Jeszcze chyba nigdy pod hasłami „służby” nie było takie zamordyzmu jak po Soborze, a zwłaszcza za Bergoglio.

Ale w sumie od Pawła VI preferowani byli postępowcy, a tradycjonaliści karani.

Ta cała „postępowość”, „ludowość”, „służebność” doprowadziła do wyludnienia się kościołów i po prostu należy przyjąć, że dokładnie o to im chodziło.

Ilekroć autor jest na Novus Ordo uświadamia sobie, że ten „scenariusz” jest tak marny, że najlepszy reżyser tutaj nie pomoże, by coś z tego wydobyć. Kiedyś odczuwał to jedynie estetycznie, teraz wie, jakie błędy teologiczne się za tym kryją.

W sumie księża z Guardinim i Ratzingerem na czele utworzyli sobie Kościół, w którym oni sami się dobrze czują, który jednak wyludnił się z wiernych. Nikt nie chce takiej wiary, takiej estetyki ani takich księży, co im zupełnie nie przeszkadza.

Wolą być sami, ale się nie zmienią i to głosząc wspólnotowe hasła. Zauważmy, że bergogliańskim hasłem i kontynuowanym przez Prevosta jest „spotkanie” (*encounter*) przepowiadane na pustych placach, bo nikt z nimi żadnego spotkania nie chce.

Przecież jedynie ksiądz dosłownie ściąga Boga na ziemię, jest pomostem między Bogiem a człowiekiem i odpuszcza *in persona Christi* grzechy. Jest chodzącym sakramentale i duchowym naczyniem.

Adolf Franz opisuje różne średniowieczne przesądy lub zwyczaje związane z postrzeganiem księdza w kategoriach duchowego naczynia.

Ludzie chcieli go po odprawianiu Mszy dotknąć, niekiedy kradli jakieś szaty liturgiczne lub przynajmniej chcieli sobie na niego popatrzeć.

Czynnościom tym przypisywaniu moc i uzdrowienie, więc najwyraźniej działały.

Księża także grzeszyli w Średniowieczu i to niemało, o czym przekonuje autora *Dialogus miraculorum* Cezarego z Heisterbach, a mimo wszystko uchodzili za „transmitery” świętości.

Wierni wymagali w sumie jedynie wykonywania „posługi religijnej” będąc w zamian wiele wybaczyć. I właśnie tej posługi lub usługi obecnie nie ma, bo służący Kościół usług nie świadczy.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related